

# Krzysztof Szczepanik: Litwie brakuje ... Polaków

 [pl.delfi.lt/aktualia/litwa/krzysztof-szczepanik-litwie-brakuje-polakow.d](http://pl.delfi.lt/aktualia/litwa/krzysztof-szczepanik-litwie-brakuje-polakow.d)

Podczas niedawnej mojej wizyty na Litwie, mieszkaniec podwileńskich Trok, osoba z mieszanej polsko – litewskiej rodziny, zaczął wyrażać wielkie żale do miejscowych Polaków. Główny zarzut jest taki: jak oni mogą popierać Putina. Przecież to uraga bezpieczeństwu państwa, w którym mieszkają tak Litwini jak i Polacy.

Cóż więc robić z tymi wrednymi Polakami na Litwie. Odpowiedzią zszokowałem chyba swojego rozmówcę: „przez dwadzieścia pięć lat państwo litewskie robiło wszystko (w sposób niekoniecznie zgodny z zasadami europejskimi), by z miejscowych Polaków zrobić Litwinów. Efekt jest taki, że ciż Polacy (w swojej dużej części), miast stać się wzorowymi Litwinami, raczej skłaniają się ku statusowi homo sovieticus. Władze Litwy więc mają teraz tylko jedno wyjście, w stosunku do swojej polskiej mniejszości: tym ludziom trzeba pomóc w zostaniu prawdziwymi Polakami”.

Prawdziwy Polak to taki, który dobrze mówi (także w domu!) i pisze po polsku, czyta polskie książki i gazety, korzysta z polskiego internetu, ogląda polską (lub polskojęzyczną) telewizję. Na pewno nie osiągnie się tego, nie załatwiając wielu spraw. Ostatnio tak popularne kwestie jak pisownia nazwisk czy miejscowości oraz ulic, zwrot ziemi ich prawowitym właścicielom, powinny być tylko początkiem wielkiego procesu.

Dla poprawy statusu narodowego polskiej mniejszości na Litwie, konieczne wydają się działania kolejne: wprowadzenie polskiej telewizji na Litwę, polskojęzyczne audycje w telewizji i radiu litewskim, ustawowe umożliwienie, polskojęzycznym obywatelom Litwy załatwiania spraw w urzędach w ich języku ojczystym. Ponadto w miejscowościach, gdzie Polacy stanowią jakiś, ustanowiony prawem, procent (tak jak to jest w Finlandii czy Kanadzie), każdy urzędnik na służbie państwowej czy samorządowej, powinien znać język polski oraz litewski. W szkołach litewskich, szczególnie w regionach przygranicznych z Polską, nie należy unikać wprowadzania języka polskiego, jako jednego z obcych, na równi z niemieckim, rosyjskim czy francuskim.

Przy próbach wdrożenia takiego modelu pewnie znów odezwą się litewscy „patrioci”. I może nawet przekonają swoich zwolenników, że mniejszym zagrożeniem dla Litwy są wpływy rosyjskie niżli polskie. I lepiej nadal pozwalać na ekspansję telewizji rosyjskiej niżli polskiej. Tylko w takiej sytuacji niech nie narzekają, że miejscowi Polacy ciągle wyznają „moskiewską” wiarę. Nota bene jakże wielu Litwinów (dzięki ciągłej ekspansji rosyjskich mediów) również wyznaje „tę wiarę”, uważając Putina za swojego bohatera. Ojcami chrzestnymi tego rodzaju postaw są niestety ci właśnie „patrioci”: Julijus Panka, Gintaras Songaila, a nawet Vytautas Lansbergis i wielu innych. A korzysta na działaniach „patriotów”, taki szczywany, politycznie, lis jak Waldemar Tomaszewski, który na fobiach anty litewskich (często, niestety, mających podstawy!) buduje swój, wcale nie tak mały, elektorat.

Uderzcie się więc w pierś, bracia Litwini i nie zaprzeczajcie, że siła partii protestu, jaką jest niewątpliwie Akcja Wyborcza Polaków na Litwie, wyrosła na protestach, których powody sami daliście. Uderzając się w tą pierś powinniście także pogodzić się z tym, że nie przyjdzie z Warszawy żaden mesjasz, który zmusi Polaków z Litwy, by nagle pokochali Butkiewiciusa czy Lansbergisa, a zaczęli nienawidzić Tomaszewskiego. To do was należy pierwszy krok. A może nawet i nie jeden. Bo i wasze zaniechania czy wręcz błędy, są wielkie. Dlaczego przez wszystkie lata niepodległości (po roku 1990) jedyną polityką obowiązującą wobec regionów sołecznickiego czy podwileńskiego było działanie na wzór tego, jakie władze ukraińskie, w tym samym czasie, uprawiały w kierunku Donbasu – zostawiamy ten region samemu sobie jak jakiś skansen.

Teraz władza litewska powinna zdecydowanie zmienić swoje działania i metody. Powinno nastąpić zrozumienie, że Polacy na Litwie, to nie jacyś imigranci (jak choćby miejscowi Rosjanie), tylko

współgospodarze tej ziemi, od czasów zamierzchłych. Bo wielka Litwa, ze stolicą w Wilnie, nie była państwem jednonarodowym. A obecni Litwini stanowili w niej zdecydowaną mniejszość.

Aktualna zaś sytuacja przypomina takie swoiste talibany – polski i litewski. Waldemar Tomaszewski stał się zakładnikiem własnego sukcesu. Nie może, ot tak, zmienić optyki swojej partii, bo nagle klub poselski jego partii, w litewskim parlamencie, znów zmniejszy się do jednej, dwóch osób. Chyba, że władze litewskie (które mają wokół siebie swój „taliban”) zdecydowałyby się na ustanowienie europejskiej ordynacji wyborczej, gdzie mniejszości narodowe nie obowiązują (liczony w całym kraju) limit 5% uzyskanych głosów.

Czy realizacja powyższych postulatów jest w ogóle możliwa? Nie wiem! Wiem natomiast, że nagrodą za tego rodzaju działania (obliczone na lata) może być to, że na Litwie nie będzie Polaków, ale za to będą ... polskojęzyczni Litwini, patrioci swojego kraju, pamiętający też o Polsce, jako o swojej macierzy.

Krzysztof Szczepanik

[Dołącz do nas na Facebook'u. Bądź poinformowany](#)